EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, ŚRODA 2 KWIETNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 250.000 | № 77

Fatalna polityka taryfowa.

Zamiast obniżyć koszta eksploatacji, min. kolei podwyższa opłaty przewozowe o 30 proc.

Taryfa osobowa zostaje niezmieniona.

Warszawa, 2 kwietnia.

Polska Agencja Telegraficzna.

Wzrost cen wielu towarów w ciągu miesiąca stycznia r. b. sprawił, że ceny większości artykułów spożycia i handlu przekroczy równie żceny przedwojenne. W tych warunkach nowe taryfy kolejowe ukazały się zdystansowane. Ponieważ w wyniku tego eksploatacja kolei, mająca wydatki zwiększone, niż pierwot nie przypuszczano, daje niedobór, ministerstwo kolei żelaznych ze względu na przeprowadzoną sanację gospodarki finansowej państwa, zmuszone jest do usunięcia tego niedoboru i drogą podwyższenia taryf wyrównać koszta eksploatacyjne kolei.

Taryfy sobowe, poddane gruntownej reformie przed paru tygodniami i przy tej sposobności podwyższone, nie mogą obecnie uledz dalszym zmianom. Niezbędne więc podwyższenie może dosięgnąć tylko taryfy towarowej.

Aby możliwie najmniej zmienić obowiązujące szematy taryfowe oraz istniejące ustosunkowanie opłat, min. kolei żelaznych zadecydowało przesunąć klasę taryf towarow, o jedną klasę wzwyż, co da od 20—30 proc. podwyżki opłat towarowych, w niektórych wypadkach przekroczy równię przedwojenną na odległości krótkich i średnich i zrówna się z poziomem taryf przedwojennych na odległościach dalekich, jest to jednak całkowicie usprawiedliwione przekroczeniem cen przedwojennych całego szeregu podstawowych artykułów spożycia kolei, jak węgiel, żelazo i smary.

Natomiast w stosunku do taryf dziś obowiązujących u naszych sąsiadów: w Niemczech, Austrji i Czechosłowacji taryfa polska będzie jeszcze tania, tembardziej, że uwzględniając specjalne cechy obrotu takich surowców zasadniczych, jak węgiel i drzewo, ministerstwo kolei żelaznych ustaliło dla przewozu ich w obrocie tak wewnętrznym, jak i zagranicznym specjalne taryfy wyjątkowe.

Takież taryfy wyjątkowe prowadzone są na wywóz zagranicę całego szeregu innych towarów, jak: przetwory naftowe, wyroby żelazne, wyroby szklane i ceramiczne, cement, zboże w ziarnie i nasionach, ołów, żelatyna, klej, zapałki itd.

Powyższą zmianę wprowadza się z dniem 5 kwietnia r. b.

(Wywody Ministerstwa Kolei podane w komunikacie PAT-icznej nie wytrzymują krytyki. Następstwem podwyższenia taryf będzie niewątpliwie dalsze zmniejszenie się przewozów osobowych oraz towarowych. Polityka taryfowa nie liczy się z panującemi stosunkami gospodarczemi, lecz zamiast pokryć swój deficyt eksploatacyjny przez zmniejszenie wydatków, śrubuje się taryfy.

Charakterystycznem jest, iż komunikat nie zgadza się z ustępem expose min. Grabskiego, który stwierdził, iż koleje nie mają budżetu eksploatacyjnego. Przyp. Red.).

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

—::—

Pacyfizm w Anglji.



John Bull. Rozbrojenia pochwalamy... ale u innych!...

Ile Łódź otrzyma ulgowych paszportów zagranicznych?

Jak się „Express" z wiarogodnych źródeł dowiaduje, z ogólnej liczby 150 ulgowych paszportów zagranicznych (25 złotych), przypadających na województwo łódzkie, Łódź otrzyma — 10.

Pozatem z liczby 300 paszportów po 100 złotych, przypadających na całe województwo — Łódź otrzyma 50 paszportów dla osób, udających się zagranicę w celach handlowych.

Nowy gabinet Poincarègo

w oświetleniu prasy francuskiej i angielskiej.

OPINJA FRANCUSKA O NOWYM GABINECIE.

Paryż, 2 kwietnia.

Nowy gabinet niema za sobą życzliwej prasy. Jest on krytykowany we wszystkich obozach. Ogana Bloku Narodowego narzekają, że lewe centrum oraz prawe skrzydło lewicy są w gabinecie reprezentowane zbyt mocno. W kołach lewicy zarzuca się Poincaremu, że przy utworzeniu gabinetu uczynił za duże ustępstwa blokowi narodowemu, Obserwatorzy bezstronni uważają jednak te krytyki za manewr partyjny, gdyż żadna partja nie chce się uznać za zaspokojoną; woli uchodzić za pokrzywdzoną. „Victoire", która często wysuwa pogląd Milleranda zaznacza, że nowy gabinet ma wyraźną barwę antyklerykalną i że jest to w kierunku polityki wewnętrznej i zewnętrznej „gabinetem Brianda bez Brianda". Robert de Jouvenel, brat **nowego ministra oświaty, pisze w Oeyre'** że nowy gabinet w polityce wewnętrznej oznacza zwrot na lewo, a w polityce zagranicznej powrót do polityki układów międzynarodowych.

ZADOWOLENIE ANGIELSKIE Z NOWEGO GABINETU FRANCUSKIEGO.

Londyn, 2 kwietnia.

Nowy gabinet francuski znalazł w miarodajnych kołach angielskich życzliwe przyjęcie. Louchera uważa się za odpowiedniego pośrednika pomiędzy umiarkowanemi kołami francuskiemi a angielskemi, jak również za rękojmię rozumnego załatwienia kwestji reparacyjnej. Zarazem podkreśla się, że Poincare, naśladując Ma cDonalda, udzielił teki w rządzie reprezentantowi Francji w Lidze narodów Henrykowi de Jouvenelowi Upatruje się w tem symbol, że i Francja odtąd przeznacza Lidze narodów doniosłą rolę przy rozwiązywaniu problemów światowych.

WZROST KOSZTÓW UTRZYMANIA W KRAKOWIE 5.79 PROCENT.

Krakowski kor. telefonuje nam:

Komisja lokalna dla badania wzrostu kosztów utrzymania w Krakowie, złożona z przedstawicieli rządu, organizacji przemysłowców i organizacji robotników na posiedzeniu swem w dniu 1 kwietnia r. b. ustaliła, że w drugiej połowie miesiąca marca 1924, w porównaniu z pierwszą połową tego miesiąca koszta utrzymania rodziny pracowniczej, złożonej z czterech osób, zwiększyły się 1.83 proc. zaś w całym miesiącu marcu, w porównaniu z miesiącem lutym, zwiększyły się o 5.79 proc.

W ZAGŁĘBIU DOBROWSKIEM GROZI ZNOWU BEZROBOCIE.

Warszawa, 1 kwietnia.

Donoszą z Katowic: Proklamowany przez socjalistów strejk na dzień wczoraj szy, zaznaczył się częściowo w 16-tu kopalniach, na ogólną liczbę 58. Właściciele innych kopalń zamierzają przerwać pracę, tłumacząc się brakiem zbytu. W wielu innych kopalniach grozi masowe zwolnienie robotników.

Socjaliści nawołują robotników do wstępowania w szeregi organizacji socjalistycznej, oświadczając, iż tylko ci robotnicy mogą liczyć na pomoc w razie wydalenia ich z pracy, którzy należeć będą do organizacji socjalistycznej. Socjaliści zapewniają, że górnicy w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem poprą ich żądania.

„IMIĘ LUDENDORFFA JEST SKARBEM NARODU NIEMIECKIEGO".

Polska Agencja Telegraficzna.

Hamburg, 2 kwietnia.

Wiadomość o uwolnieniu Ludendorffa została entuzjastycznie przyjęta przez obradujący tu obecnie kongres nacjonalistów niemieckich.

Hrabia Westarp oświadczył, że imie Ludendorffa jest skarbem narodu niemieckiego.

BOMBA POD REDAKCJĄ „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

Kraków, 2 kwietnia.

„Goniec Krakowski" donosi, że wczoraj wieczorem w domu, w którym mieści się redakcja „Gońca Krakowskiego" znaleziono o godz. 9 wiecz. bombę z tlejącym lontem. owiniętą w gruby papier. Bombę znalazła zamieszkująca w kamienicy, gdzie mieści się redakcja „Gońca Krakowskiego" p. Kowalska, która wracała do domu. Przy pomocy zawezwanych lokatorów tlejący lont ugaszono, poczem wezwano policję, która rozpoczęła śledztwo.

DZIKIE METODY, Z KTOREMI SKOŃCZYĆ TRZEBA.

Z Wejcherowa donoszą nam:

Tutejsze władze policyjne wykryły w mieszkaniu kupca Panneat Goeresa stację radiotelegraficzną, która umożliwiała Goeresowi podsłuchiwanie rozmów, prowadzących radiotelegraficznie Goeres tłómaczył się, iż będąc mechanikiem, zbudował sobie aparat dla sportu.

Dochedzenia ustaliły, że Goeres istotnie nie uprawiał szpiegostwa, lecz z amatorstwa wybudował sobie dla własnego użytku stację radiotelegraficzną.

Przygoda p. Goeresa jest charakterystyczna dla barbarzyńskich dotychczas stosunków w radiotelegrafji u nas. Na całym świecie, każdy kto chce, ma swój aparat radio i nikt się nie boi, że będzie uprawiał szpiegostwo, choćby dla tego, że wszystkie urzędowe rzeczy w radio telegrafji muszą być dyktowane kluczem, gdyż inaczej, znałby je cały świat Tylko u nas wyszukuje się jeszcze „szpiegów", podsłuchujących rozmowę radiów. Czas już skończyć z temi poniżającemi nas dziwolągami.

Marszruta dla Polski.

Warszawa-Rzym-Londyn-Genewa.

Polityka Poincarego zdążająca do zabezpieczenia granic francuskich przez zawieranie paktów gwarancyjnych z poszczególnemi państwami spotkała się z ostrą opozycją ze strony Mac Donalda.

Dla każdego trzeźwego polityka zupełnie było zrozumiałe, że wszelkie kroki czynione w tym kierunku u rządu angielskiego są bezcelowe.

Umiarkowana prasa francuska ostrzegała przed tak nierozważnym krokiem Poincarego, który tylko w ten sposób zaostrzy stosunki francusko - angielskie.

Propozycje francuskie czynione Mac Donaldowi w kołach angielskich uważane są za demonstrację skierowaną przeciw polityce angielskiej. Politycy francuscy jak i sam Poincare winni byli wiedzieć, że zasadniczym punktem w całej polityce Mac Donalda jest wzmocnienie Ligi narodów i nadanie jej takiego autorytetu, by była ona jedynym rozjemcą we wszystkich zatargach między państwami.

Od tej linji politycznej Mac Donald, związany uchwałami swej partji, odstąpić nie może.

Krótkowzroczność myśli politycznej Poincarego sprawiła, że Francja od zawarcia traktatu wersalskiego ponosiła same klęski na arenie międzynarodowej. Klęska jednak obecna Poincarego w Londynie jest bakructwem całej jego polityki.

Poincare sam to doskonale zrozumiał i szuka ratunku w Rzymie.

Obecna wizyta marszałka Focha ma na celu skłonienie Mussoliniego do zawarcia paktu gwarancyjnego za cenę ustępstw w sprawie długów międzysojuszniczych.

Nie wiemy jeszcze coprawda czy propozycje te zostały przyjęte, czy też odrzucone przez rząd włoski, ale sam krok taki rządu francuskiego w obecnej chwili uważać należy za bardzo nieudany.

Splot interesów gospodarczych Anglji i Włoch jest tak ścisły, że Włochy absolutnie nie mogą się zgodzić na ryzykowne propozycje Poincarego.

Wszystkie wysiłki Mussolinjego skierowane są obecnie raczej do zbliżenia włosko - angielskiego i popiera on dążenia Mac Donalda w kierunku wzmocnienia Ligi narodów.

Ostatnie depesze przyniosły nam suchą wiadomość, że Mussolini i Mac Donald zamierzają wziąć udział w najbliższym posiedzeniu Ligi narodów. Wiadomość ta napozór błaha i zawarta w kilku wyrazach, faktycznie posiada ogromne znaczenie, bo wskazuje nam jak kształtują się obecnie stosunki w Europie.

Włochy i Anglja budują spólnie przyszły gmach wielkiej instytucji międzynarodowej, która ma zapewnić pokój na świecie.

Powyższy stan rzeczy winien być drogowskazem dla naszej dyplomacji, gdzie ma skierować swe kroki dla zebezpieczenia interesów Polski. Jedyną realną drogą, jaka dla nas obecnie jest wskazana to Rzym — Londyn — Genewa.

P-AN.

Katastrofa żywiołowa we Włoszech.



Miasto Amalfi, które ucierpiało dotkliwie, wskutek oberwania chmury deszczowej.

Czerwony sztandar w stolicy Mussoliniego.

Jak Sowiety objęły w posiadanie gmach ambasady czeskiej.

Mussolini konferuje z bolszewikami, ale jednocześnie każe ich śledzić.

Urzeczywistniły się marzenia bolszewików. Zbytkownie urządzony dom dawnego rosyjskiego poselstwa w Rzymie na Via Gaeta, oddany im został w pełne i wyłączne posiadanie. Teraz już czerwona chorągiew może powiewać nad słynną szklaną terasą, gdzie jeszcze w ostatnich miesiącach przed rozpoczęciem wojny zmarły Krupieński wydawał sławne w całem mieście bale i proszone obiady nie mające sobie równych w Rzymie. Krążą jednak pogłoski, że bolszewicy wogóle nie przeprowadzą się obecnie do gmachu poselstwa, lecz go przebudują, a może w końcu nawet sprzedadzą.

Jak można było się spodziewać, sam akt oddania poselstwa bolszewikom musiał pociągnąć za sobą wszelkiego rodzaju tragikomiczne epizody i wydarzenia. Bo do ostatniej chwili mieszkali sobe tam spokojnie przedstawiciele starego carskiego poselstwa, którzy ocaleli przy pierwszej rewolucji lutowej dzięki temu, że ówczesny poseł rosyjski w Rzymie,Giers, pośpieszył w tej samej chwili uznać rząd tymczasowy. Z tego też powodu pozostał z całym swym sztabem na miejscu. Siłą inercji stary sztab rosyjski mieszkał tam jeszcze przez całe sześć lat. Z powodu zaś remontu starego poselstwa i sąsiednia oficyna gmachu użyta została na ogólne mieszkanie dla rosjan, pozostałych w Rzymie bez dachu i środków do życia. Teraz należało zarówno sam gmach jak i sąsiednią oficynę oddać bolszewikom, a przy akcje tym przedstawiciele starego rządu koniecznie musieli się spotkać z przedstawicielami sowietów.

Rząd włoski obmyślił wyjście z tej sytuacji i zaproponował swoje pośrednictwo pomiędzy starymi a nowymi. Starzy mieli zdać władzom włoskim cały majątek szczegółowo opisany i zaprotokułowany, a władze włoskie z kolei oddawali wszystko wraz ze spisami bolszewikom. Przytem nietylko przedstawiciele starego rządu, lecz i mieszkańcy przytułku winni byli wyprowadzić się gmachu ambasady w najkrótszym terminie. Kto z przedstawiciele starej wadzy nie chciał pozostać we Włoszech, temu dawano pozwolenie na bezpłatny przejazd do granicy, reszta mogła pozostać, lecz już tylko w charakterze obywateli cywilnych. Dla mieszkańców przytułku przygotowano bezpłatne mieszkania w środkowej części miasta, a dla niektórych w wielkim pawilonie willi Torlonja, jednej z najznakomitszych will w Rzymie, gdzie dostają codzienne utrzymanie.

A jednak bolszewicy nie sprowadzili się jeszcze do gmachu na Via Gaeta. Co prawda, są oni obecnie uznani de jure i przedstawiciele sowietów są teraz równo uprawnionymi członkami korpusu dyplomatycznego. Ale w każdym kraju istnieje obok ministerjum spraw zagran. również i ministerjum spraw wewnętrznych, mające odrębny pogląd na sprawy. I podczas, gdy dla ministerjum spraw zagranicznych bolszewicy są prawnie uznaną władzą wielkiego państwa ministerjum spr. wewnętrznych uważa ich poprostu za podżegaczy do komunistycznych niepokojów rządków we Włoszech. Nic to nie przeszkadza, że na czele tych dwóch ministerjów stoi jeden i ten sam człowiek Mussolini. Zadania jego w obydwu resortach różnią się zupełnie. Jako włoch szuka on dla swego kraju nowych rynków natomiast jako faszysta, nie pozwala na żadne kompromisy z bolszewikami i przez policję swą wytrwale śledzi za wszystkiem coby trącało jakakolwiek propagandą.

Nędzarz w łachmanach

w apartamentach rumuńskiej pary królewskiej

W Paryżu przygotowano w gmachu ministerjum spraw zagranicznych apartamenta na pierwszem piętrze, dla rumuńskiej pary królewskiej, której przyjazd do stolicy Francji jest już zapowiedziany Otóż w tych apartamentach mieszkał przez dwa dni i dwie noce nędzarz w łachmanach, a kiedy to stwierdzono, to w całem ministerjum nastąpiło wielkie poruszenie.

Odkrycia tego dokonała pani Peretti de la Rocca, żona dyrektora wydziału spraw politycznych w temże ministerjum która przechodząc przez te apartamenta około godz. 10 wieczór, spostrzegła ze zdumieniem, że na krzesłach śpi sobie spokojnie jakiś mężczyzna w łachmanach.

Przywołana natychmiast warta zbudziła tego intruza trochę brutalnie, wywołując z jego strony protesty i oburzenie.

— Zostawcie mnie w spokoju! — wrzeszczał oburzony nędzarz. — Czyż nie jestem tutaj u siebie

Warta odprowadziła go do komisarjatu policyjnego, gdzie zdumiony został z kolei komisarz policji, rozpoznawszy w owym nędzarzu tego samego człowieka, którego przed dwoma dniami znaleziono śpiącego w gmachu innego ministerjum, paryskiego, Człowieka tego, który jest z zawodu jubilerem i którego rodzice mają się wcale nie źle, nie zatrzymano oczywiście w areszcie, gdyż nie było za co. Tłomaczył się on, że nie ma własnego mieszkania, a gdzieś spać przecież musi.

—Zresztą ja się nie ukrywałem — zapewniał. — Wszedłem do gmachu ministerjum na Quai-de'Orsay, przez wielką bramę.. Nikt mnie się o nic nie pytał.. Dostałem się na pierwsze piętro po schodach i... byłem u siebie.

Córka ministra angielskiego manekinem.

Panna nowoczesna w Anglji chce koniecznie „zarabiać na życie", nawet w takim razie, jeżeli ma rodziców miljonerów. To też w małym, ale bardzo arystokratycznym magazynie mód w Londynie odgrywa rolę zwykłego manekina najautentyczniejsza córka członka gabinetu angielskiego.

Mowa tu o miss Elżbiecie Ponsonby córce Artura Ponsonby, angielskiego wiceministra spraw zagranicznych.

O ile wierzyć można gazecie „Sandey Express", miss Ponsonby jest najpiękniejszym i najbardziej dystyngowanym manekinem w owym magazynie modziarskim. Nosi ona z wielkim wdziękiem toalety, najtrudniejsze do uwydatnienia ich piękna

Kot prezydenta.

Z Waszyngtonu donoszą, że przed kilku dniami, podczas koncertu, dawanego w Ameryce za pośrednictwem telefonu iskrowego, nastąpiła osobliwa przerwa. Grano właśnie symfonję Beethovena, gdy nagle koncert został przerwany następującem obwieszczeniem:

„Prezydent Stanów Zjednoczonych stracił swego kota. Kot ten ma 7 lat i nazywa się Tiger".

Dalej następowała informacja, iż prezydent byłby bardzo wdzięczny temu, kto odprowadziłby jego kota do Białego Domu. Prezydent z góry dziękuje za przysługę.

Po wysłuchaniu tego obwieszczenia — koncert odbywał się w dalszym ciągu. We dwa dni potem, Tiger odstawiony został do domu prezydenta.

DARWIN NA INDEKSIE.

Władze szkolne północnej Karoliny wydały rozporządzenie, na mocy którego zabrania w publicznych szkołach wykładać w jakiejkolwiek formie teorję ewolucji, z której wynika, że człowiek jest tylko najwyższym stopniem w drabinie rozwoju zwierząt. Z bibljotek szkolnych *nakazano usunąć dzieła Darwina*, oraz wszelkie książki, oparte na Darwinowskiej teorji.

— Nie możemy na to pozwolić — oświadcza gubernator Morlison, aby nasze dzieci uczono, iż człowiek, najwspanialszy twór Boga, pochodzi od małpy lub też od jakiegokolwiek zwierzęcia.

Lato będziemy mieli suche i ubogie w burze.

Francuska akademja nauk otrzymała od meteorologa, księdza Gabryela, jego studjum o perjodyczności pogody, w którem uczony ten na podstawie swych długoletnich badań przepowiada, iż lato roku bieżącego będzie bardzo ubogie w burze.

Zarówno burze, jak i deszcze, następują perjodami. Według statystyki wspomnianego meteorologa znajdujemy się obecnie w okresie minimalnych burz, który to okres rozpoczął się w r. 1920, a skończy się w r. 1927. Okres ten odpowiada mniej więcej okresowi lat 1883 do 1889, kiedy to liczba burz wynosiła przeciętnie 20—21 na rok. Okres następujący potem, t. j. od r. 1889 do 1909, wykazywał średnią ilość burz, 25—27 w ciągu roku.

Potem następuje perjod maksymalny (lata 1910—1919) z 34 do 35 burz w ciągu roku. Następujące lato liczyło nie więcej jak 20 burz, ale siła burz jest niezależna od ich liczby.

Gorące lata nie zawsze należą do najobfitszych w burze. Tak np. w bardzo gorącym roku 1921 naliczono tylko 15 burz. Natomiast mała liczba burz oznacza także minimum deszczów i można przypuszczać, że lato r. b. będzie bardzo suche.

O żywocie Moryca Konto — rapsody frywolne.

Wielki łódzki film obyczajowo-kryminalno-manufakturowy w aktach i częściach.

(Ciąg dalszy)

(Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego).



XXIII.

Koleje życia zmienne są —
Pomyślał Konto sobie:
Ot, teraz żyję dobrze znów
I interesy robię...

Lecz dziwna, dziwna bardzo rzecz,
Ze ja — łodzianin stary
Już w rękę brałem każdy „fach",
A nie wiem — co dolary...

XXIV.

I była to szczęśliwa myśl,
Bo Konto forsę zbierał
Na giełdy podbój codzień szedł
Z odwagą, by generał.

A dolar skakał, skakał tak...
(Miał wtedy tę naturę)
Z radości skakał Konto też
I szedł z dolarem w górę.

(Dalszy ciąg za chwilę).

Zgrzyty.

Wczorajszy „Express".

Biorę gazetkę i czytam: co to?
Wszystko na opak bez mała:
Człowiek człowieka nie wtrąca w błoto,
Złota epoka nastała.
Niemiec z Francuzem zawarł przymierze,
Zdrowie swe piją z pucharów,
Obadwaj prawo szanują szczerze
Bez odwetowych zamiarów.

Z Ligi nam wrogi wicher nie wieje,
Nikt nam nie bruździ w Komunie
A litwin, pomny na stare dzieje,
Znów z Polską chce zawrzeć unję.
„Vivat Piłsudski" zawołał Stroński,
Ustało warcholskie miewo,
Witos rozerwał pakt lanckoroński
I znowu poszedł na lewo.

Zamąż wychodzi panna Sadowska,
Już mamy walutę złotą,
Waloryzacji nie trapi troska,
Ciężkie podatki nie gniotą.
Moralność — wielbi lud odrodzony
Aż płacze „skórny" konował,
„Czystość" zebrała członków legjony
Nierząd do cna zbankrutował.

Cóż się to teraz dzieje śród świata,
Ze tyle zmian go uświetnia?
Patrzę w nagłówku: jaka tam data?
I widzę... pierwszego kwietnia.

Sat.

Upadek.

Bronisław Piotrowski, lat 6, syn robotnika, spadł z wysokości 1 i pół metra, skutkiem czego odniósł złamanie prawej ręki.

Pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pomocy odwiozło go do szpitala Anny - Marji.

Podczas bójki.

Eleonora Bojanowska, lat 26, służąca zamieszkała przy ul. Benedykta nr. 61 została uderzona podczas bójki tępem narzędziem odniósłszy potłuczenie głowy Pomocy udzielił jej lekarz pogotowania ratunkowego.

Tajemnicze machinacje P. K. O. w Łodzi.

P. Linde wdziera się do przemysłu włókienniczego.

Jak się „Express" dowiaduje pp. Bau i Kryłowiecki, którzy prowadzą w Łodzi pertraktacje w sprawie zakupu dla p. Lindego całego szeregu fabryk włókienniczych, zakupili dla P. K. O. dom przy ul. Narutowicza, będący dotychczas własnością p Walfisza.

Jednocześnie dowiadujemy się, iż p. Linde rozpoczął pertraktacje w sprawie zakupu jednej z większych fabryk w Pabjanicach.

—XX—

Tragiczne dzieje pensjonarskiej miłości.

By uratować ukochanego, okradła ojca, a potem popełniła samobójstwo.

W jednej z żeńskiej szkół średnich prymuską klasy 6-ej była przystojna brunetka Halina M.

Młodziutka Halina poznała na jednym z towarzyskich zebrań pewnego przystojnego młodziana niejakiego Henryka F., który wywarł też na niej głębokie wrażenie.

Zawiązał się flirt, który oczywista był ukrywany zarówno przed rodzicami jak i koleżankami Haliny.

Pewnego dnia Henryk z desperacją za wiadomił Halinę, iż musi opuścić Łódź.

Zapytywany o powód przyznał się po dłuższym wahaniu, że potrzebując przed kilkoma tygodniami większej sumy pieniędzy, sfałszował weksel swego szefa, podpisując na wekslu pod stemplem firmowym jego nazwisko.

Termin płatności weksla upływał za trzy dni i wobec tego Henryk chcąc uniknąć aresztowania postanowił opuścić Łódź.

Zrozpaczona Halina postanowiła pomóc ukochanemu i obiecała mu nazajutrz dostarczyć żądanej sumy pieniędzy.

Powróciwszy do domu postanowiła zdobyć klucze do kasy ojca, który zwykle chował tam większe sumy.

Plan udał się... Zdołała wyciągnąć klucze od kasy z pod poduszki ojca i gdy rodzice udali się spać wyjęła z kasy znajdujące się tam 70 dolarów i 300 miljonów marek...

Kasę zamknęła, lecz nie udało jej się z powrotem odłożyć kluczy, gdyż drzwi od sypialni rodziców były zamknięte.

To też schowała klucze do szafki swojej, i nie rozbierając się położyła się na łóżko i drżąc z zdenerwowania, oczekiwała ranka.

Wczesnym rankiem wymknęła się z domu, lecz miast iść do szkoły, udała się do małej cukierenki na Andrzeja, oczekując ukochanego.

Gdy zjawił się oddała mu pieniądze i poszła do szkoły.

Tymczasem gdy w domu zauważono brak kluczy i spostrzeżono ślady plądrowania w kasie, nastąpił sądny dzień.

Początkowo podejrzenie padło na służącą, lecz, gdy zauważono, że łóżko Haliny było nierozebrane i po dłuższych poszukiwaniach w jej pokoju, znaleziono w szafce klucze — zrozumiano kto był sprawcą kradzieży.

Posłano więc zaraz po Halinę do szkoły...

Gdy woźna zawiadomiła Halinę, że ktoś oczekuje na nią, zrozumiała, że wszystko wyszło na jaw...

Wyszła na korytarz i wypiła butelkę jodyny, którą na wszelki wypadek miała przy sobie.

Zdołano jednak uratować denatkę i w kilka dni potem wysłano ją do jednego z pensjonatów w Austrji.

W. P.

Kącik dla pięknych pań.

—o—

Kuzynek z Paryża.

Z niecierpliwością, graniczącą z niepokojem, oczekuje pani Lunia wizyty kuzynka, świeżo przybyłego z Paryża. Chociaż pani Lunia wie z doświadczenia, że taki młody dyplomata rzadko kiedy „nie przesadza", tem niemniej kuzynek imponuje jej. Bo nawet jeśli nie zna osobiście panny Sorrel, panny Mistinguet, ani panny Dorsiat, jeżeli nie jest po imieniu z Saszą Guitry i nie bywa codziennym gościem u Wiktora Marguerite — to w każdym razie jest au courant wszystkich nazwisk i plotek i rozmowa z nim ma w sobie coś z wielkiego świata. Przytem kuzynek należy do entuzjastycznych wielbicieli Mody. Rzut oka na jego postać wystarcza by wiedzieć, jak mężczyźni ubierają się w Paryżu, a parę zręcznie zadanych pytań odsłoni pani Luni subtelne tajemnice modnego żakieta (u nas się mówi, że żakiet wyszedł z mody!), fraka, cylindra.

Oto znakomity gość przestąpił próg saloniku. Zanim w rozmowie zaczną padać dźwięczne — czasami nic niemówiące — nazwiska paryskich znakomitości, gospodyni robi szybki przegląd młodego dyplomaty. Przyszedł w odwiedziny do bliskiej krewnej, nie jest więc w stroju wizytowym (pani Lunia specjalnie o to prosiła, bo zobaczy go jeszcze nieraz na popołudniowem przyjęciu) ale w zwykłym „veston du matin". Marynarka jest dłuższa niż dotychczas, dwurzędowa (po trzy guziki, stan niski, lekko wcięty.

Ramiona — mój Boże, to właśnie jej zgoła nieoczekiwane i nie wydaje się ładne! Kuzynek podchwytuje błysk zdumienia w oczach pani Luni. „Cóż robić kuzyneczko, mój krawiec uparł się zrobić mi ramiona en porte-manteau inaczej a l'americaine. Razi cię, że są proste i podniesione? Teraz nie nosi się innych.

Ten sam krój ramion obowiązuje również veston wizytowy, jednorzędowy, równy w linji. Wogóle, mody nasze uległy w tym roku wielkiej zmianie. Z przykrością widzę, że Warszawa wciąż się opóźnia o parę miesięcy. Przepraszam za szczerość — sama mnie do niej upoważniłaś — ale garnitur twego męża jest niemożliwy! Spodni tak szerokich w kolanach nikt już nie nosi, musisz mu też zwrócić uwagę, że spodnie powinny opadać na trzewiki!

Przecież nie jesteśmy cowboy'ami! — kończy z oburzeniem kuzynek, który jeszcze przed paru miesiącami żywił bez graniczną pogardę dla ludzi, noszących zbyt długie spodnie.

Z. P.

Walki francuskie w cyrku A. Ciniselli.

XLIV dzień.

PETERSEN (Danja) — WILDMAN (Węgry).

Przebieg walki ciekawy z lekką przewagą duńczyka.

Wynik remisowy.

ORŁOW (Kaukaz) — POPŁAWSKI (Łódź).

Orłow, pewny zwycięstwa, lekceważy przeciwnika. Przebieg mało zajmujący. Po przerwie Orłow stale w ofensywie.

Wreszcie w 13 min. z „samobójczego chwytu pada Popławski.

HAMELA (Łódź) — CZARNA MASKA

Przebieg ciekawy. Przewaga zmienna. Czarna Maska z miejsca atakuje Hamelę. Po krótkim czasie opanowuje sytuację łodzianin, który kilkoma „bićami" zmusza przeciwnika do parteru.

Walka toczy się b. fair.

Spotkanie wobec spóźnionej pory przerwane.

Obserwator.

FELJETON.

Satyra i głębsze znaczenie.

Nie samym chlebem tylko żyje człowiek — nie samą manufakturą tylko żyje Łódź.

Prócz manufaktury służy łodzianom i łodziankom za pokarm: kino, ostatnio teatr, rozmowa z człowiekiem inteligentnym (może to być panna, wydająca w bibljotece książki w sześciu językach) a nadewszystko filozofja!

Lubią filozofować. Zawsze i wszędzie. Zastanawiać się nad rzeczą, niegodną najmniejszej uwagi.

W pierwszym — lepszym sklepie manufakturowym wygląda to w ten deseń:—

Pan pryncypał ma chwileczkę, wolnego czasu. Zastój — niema kupców, można trochę pogadać.

Podchodzi więc do swego pracownika, częstuje papierosem i zaczyna:

— Czytał pan dzisiaj ten kawał w gazecie o upadku gabinetu Poincaré'go?... Co?... Co pan na to?...

— Tak... Ktoby się spodziewał?...

— Panie!... — i klepie go po ramieniu — ja panu mówię... ten Poincaré dobrze zrobił... To już tak jest... Rozumie pan... Ale ja zrobiłbym jeszcze inaczej... Jabym, rozumie pan, jeszcze więcej umocnił demokratyzm, rozumie pan, jabym wydusił u Niemców, rozumie pan, wszystkie odszkodowania, pan wie, a potem, rozumie pan, jabym na nich gwizdał?... Co?...

— No, tak... Najpierw to, a potem tamto...

— Co to znaczy „najpierw to, a potem tamto"?...

— Nie, to ja tak do siebie mówię... Muszę najpierw to wpisać, a potem tamto...

— Zostaw pan to pisanie!... A jak się panu podoba ta heca z tą Wisłą — to przecież skandal!...

— Tak... Okropny skandal!

— Pan rozumie?... I rząd nic! Udaje greka, jak to mówią i piszą!... Niech sobie wylewa!... A na kogo wylewa?... Na nas — obywateli! Rozumie pan?... Wogóle teraz życie jest takie anormalne, pan wie, że człowiek nie może sobie znaleźć miejsca...

— Nie... Mój kolega już dwa miesiące chodzi bez posady i nie może znaleźć miejsca...

— Pan zawsze musi wjechać ze swoim kolegą!... To nie o to chodzi!... Ja mówię wogóle!... Czy pan obserwuje ludzi, czy pan zna świat, czy pan czytał Tołstoja i Przybyszewskiego?...

— Nie... Jutro wezmę się do tego...

— Niech pan czyta, ja panu radzę... Pan się wyrobi... Ja też dawniej byłem tak jak pan... Mówiono do mnie, a ja na wszystko odpowiadałem „tak", albo „nie"... Teraz, rozumie pan, ze mną nie można tak lekko mówić, wie pan... Teraz ja odpowiadam: „Pan się myli, proszę pana!... Tak nie jest, niech pan pomyśli, ja panu mówię, że tak nie jest!..."

— Tak...

— A do teatru pan pewno też nie chodzi?...

— Byłem raz, ale się spóźniłem więc nie warto było kupować biletu...

— No widzi pan — — Na wszystkich sztukach byłem... Gdyby pan wiedział jak oni ślicznie grają... Panie! Ja nie wiem czy nawet w Warszawie lepiej grają!... Idź pan!... Ja panu radzę!...

— Tak...

— No, pisz pan dalej... Ten rachunek trzeba raz załatwić...

— Tak...

— Co pan ciągle mówi „tak, tak, tak"... z panem nie można dyskutować... Pan musi troszkę się nie zgadzać... Pan musi się kłócić, sprzeczać, roztrząsać... a nie ciągle „tak, tak i tak"... Pan nigdy nie będzie inteligentny... Pan już tak zostanie przy tej buchalterji... A ja panu radzę wydostać się stąd i pójść do teatru... Dużo czytać... Byle co... Zobaczy pan... Może pan chce — jutro panu przyniosę powieść Kraszewskiego... Chce pan?...

Bolski.

Sprzedaje na raty, kupuje za gotówkę.

Oto „kupieckie" zasady naszych ojców miasta.

Teorja p. Folkierskiego w świetle poczynań magistratu.

W jednym z ostatnich numerów dziennika zarządu miasta Łodzi ukazał się artykuł ławnika wydziału budownictwa, p. K. Folkierskiego, w którym autor podkreśla, iż polityka gruntowa miasta musi iść w kierunku utrzymania własności wszystkich posiadanych placów i budowy gmachów miejskich.

Oczywista, iż ta teorja dygnitarzy miejskich jest w jaskrawej sprzeczności z praktyką, której jedynym promotorem jest interes partyjny i osobisty.

Gmina miejska Łódź, której jedynym majątkiem są place miejskie, prowadzi politykę wyzbywania się placów w mieście i nabywania ogromnych placów... na peryferjach miasta, których wartość realna jest w celach eksploatacji budowlanej nader problematyczna.

Przed kilku miesiącami miasto nabyło cały szereg placów zamiejskich i obecnie magistrat znów nosi się z zamiarem kupna całego szeregu placów, przyczem oczywista magistrat „sprzedawał" na raty kilkudziesięcioletnie, przy zakupnie zaś zmuszony jest płacić gotówką.

Jednocześnie magistrat nie tylko nie zamierza przeprowadzać nowych inwestycji budowlanych, lecz nawet nie kontynuuje prac rozpoczętych przez poprzedni magistrat.

I tak gmachy szkolne, które mogły być wykończone do listopada r. ub. mają być według „planów" magistratu częściowo wykończone do końca roku bieżącego, częściowo zaś wykończenie ich pozostało zupełnie w zawieszeniu.

A tymczasem cały szereg szkół gnieździ się w lokalach absolutnie nie odpowiadających temu celowi i magistrat płaci kolosalne sumy tytułem czynszu dzierżawnego.

Pan Folkierski w artykule swym czyniąc przegląd prac magistratu w dziedzinie budownictwa podkreśla fakt, iż magistrat przygotował się już do realizacji ustawy o przymusowym wykończaniu rozpoczętych budowli.

Na szczęszcie dla magistratu, a na nieszczęście dla społeczeństwa łódzkiego ustawie tej nie będą podlegać gmachy instytucji komunalnej.

W tym tylko bowiem wypadku magistrat byłby zmuszony do zaniechania tej t. zw. oszczędnościowej polityki p. Groszkowskiego, która polega na całkowitym zaniechaniu wydatków inwestycyjnych, i do wykończenia budowy gmachów szkolnych.

Skutki tragicznej polityki budowlanej magistratu dadzą się dotkliwie miastu we znaki z chwilą wejścia w życie nowej t. zw. ustawy o ochronie lokatotów — wówczas wydatki na czynsz mieszkaniowy stanowić będą bowiem b. poważne obciążenie i tak już chwiejnej równowagi budżetowej.

Exor.

Migawki sądowe.

—o—

Bajeczka dla grzecznych dzieci.

Dawno, dawno temu, może miesiąc a może sześć tygodni, żył sobie w Łodzi taki maleńki, maleńki dwudziestoletni chłopczyna o kędzierzawej czuprynie, ognistych oczach i tęsko - melancholijnej, skołatanej duszy...

— Dlaczego?...

Nie pytajcie lepiej, dzieci... Poco pytać?...

Żył więc sobie Michałek w naszej Łodzi, żył sobie uczciwie, pracował jak Bóg przykazał i dobrze mu było, jeżeli wogóle na tem świecie komu dobrze być może...

— Dlaczego?...

Nie pytajcie lepiej, dzieci... Poco pytać?...

Ale razu pewnego, było to późnym wieczorem, spotkał Michałek kolegę swego, Antosia, który był złym dwudziestopięcioletnim chłopcem, męczył muchy nie szanował starszych, pluł, łapał i w kłębki zwijał...

A że Michałek nic o tem nie wiedział, zaufał swemu koledze i zaprzyjaźnił się z nim i razem odtąd spędzali wolne chwile przy kieliszku z wódką, która strasznie pali w żołądku i której pić nie należy, bo to nieładnie i nie wypada.

Ale Michałek nic o tem nie wiedział i zobaczymy, jak potem żałował nierozważnego kroku.

Antoś źle wpływał na Michałka, uczył go brzydkich wyrazów, jak naprzykład: „Idź do cholery!"... — „Każ się wytapetować!" — „Gadaj do lampy!" — „Majchra w bok!" — i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej...

A Michałek z początku wzdrygał się od tych okropności, nie chciał o tem nawet słyszeć, ale cóż, kiedy tak jest na świecie, że złego łatwiej się nauczyć niż czegoś dobrego...

Tak już jest...

— Dlaczego?...

Nie pytajcie lepiej, dzieci... Poco pytać?...

I przyszły dni ciężkie.

Michałek został bez pracy, a wiadomo, że bez pracy, niema kołaczy i pieczone gołąbki, same nie lecą do gąbki..

Płakał biedny Michałek nad swą nieszczęśliwą dolą, gorzkie łzy wylewał i tak mu źle było, że jeszcze więcej płakał i płakał, i płakał, i płakał..

Zły Antoś mógł przyjść koledze z pomocą i podzielić się z nim śniadaniem, ale nie chciał, bo był niedobry i miał czarny, jak smoła, charakter.

Biedny Michałek umarłby pewno z głodu, gdyby nie miłosierdzie sąsiadów, którzy wspomagali biedaka czem mogli, jako że, czem chata bogata tem rada.

A dalej?...

Nic, dzieci kochane... Nic...

— — — — — — — —

I skazano Michała Bączka na dwa tygodnie aresztu, zato, że skradł ze sklepu dwie chustki wełniane.

A teraz zmrużcie oczęta i zaśnijcie, dzieci...

—A-a, kotki dwa... Szare, bure obydwa... A-a, kotki dwa...

Juris.

W kuli armatniej na księżyc.

Amerykanie realizują fantazję Jules Verne'a.

Z początkiem lata prof. Robert Goddard, profesor fizyki w Clark University, Worcester, Mass w Stanach Zjednoczonych — zamierza wypuścić olbrzymią rakietę stalową, która ma dotrzeć na księżyc!

Wiadomość ta brzmi zupełnie po „amerykańsku", jednakowoż prof. Goddard nie jest fantastą ani półgłówkiem, lecz człowiekiem nauki, a jego doświadczenia z rakietami, zostały aprobowane przez fizyków-rzeczoznawców w instytucie Smithsona oraz przez amer. „Towarzystwo dla postępu nauki".

Pocisk-rakieta, skonstruowany przez prof. Goddarda, ma być wystrzelony z taką chyżością i siłą, iżby w ciągu kilku sekund przebył sferę ciążenia, rozciągającą się na około 100 mil (angielskich) ponad ziemią. Chyżość w pierwszej sekundzie wyniesie 7 angielskich mil, następnie, gdy rakieta dostanie się w górne sfery bezpowietrzne i pocznie ulegać sile przyciągania ze strony księżyca, przelatywać będzie przestwór z domniemaną chyżością 5.000 mil na godzinę, tak iż w ciągu 2 dni, może spaść na powierzchnię księżyca.

Rakieta ta sporządzona została z lekkiej stali, w formie wąskiego cygara i waży 15 funtów. Nie zostanie ona wystrzelona z żadnej armaty, lecz popędzi w górę pod wpływem eksplozji wewnętrznego ładunku nitrocelluzozy, wyrzucając gaz z wielką chyżością. Specjalny, opatentowany przyrząd, stanowiący tajemnicę wynalazcy, będzie coraz nowe wybuchy ładunku nitro-cellulozy i dzięki tym kolejnym wybuchom, rakieta coraz wyżej będzie wyrzucana. Przebywszy zaś raz atmosferę ziemską, rakieta dostanie się w przestwór próżny, albo jak prof. Goddard przypuszcza, wypełniony niezmiernie rozrzedzoną atmosferą — i ta okoliczność uchroni pocisk przed nadmiernem rozgrzaniem się skutkiem tarcia.

Wielu krytyków zarzuca pomysłowi prof. Goddarda, że jest niewykonalny, bo ziemia i księżyc poruszają się w odmiennych kierunkach i rakieta może zgubić się w przestworzu. Prof. Goddard zamierza temu niebezpieczeństwu zabłąkania się rakiety w przestworzu zaradzić, przez użycie aparatu, opartego na właściwości selenu, który pod wpływem światła, staje się dobrym przewodnikiem elektryczności i może w połączeniu z odpowiednim przyrządem, utrzymać właściwy kierunek rakiety. (Takie przyrządy były już stosowane przy torpedach i aeroplanach, wysłanych bez kierownika).

Ba — na tym nie kończą się jednak jeszcze plany prof. Goddarda! Jeżeli pierwsze próby z małemi rakietami wypadną pomyślnie, profesor Goddard zamierza skonstruować rakietę olbrzymią o ścianach grubych, zabezpieczonych przed działaniem gorąca i zimna, w której możnaby umieścić podróżników na księżyc! Sławna powieść Juliusza Vernego znalazłaby w ten sposób swą realizację... Amerykański rysownik wykonał już według planów prof. Goddarda obraz takiej rakiety olbrzymiej, umieszczonej na dachu jednego z nowojorskich drapaczy niebios, gotowej do odlotu w przestwór gwiaździsty. Amerykańska gazeta „Sunday Pichures", z której wyjmujemy ów rysunek, przypuszcza, że nie braknie uczonych, którzyby zaryzykowali podróż do księżyca, w kabinie stalowej rakiety. Pozwolimy sobie jednak o tem wątpić...

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 2 kwietnia 1924

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu").

GOTÓWKA
Dolary 9.350ooo--9.300ooo

CZEKI.
Belgja 470ooo--466.000
Holandja 3.475ooo--3.450.ooo
Londyn 40.275ooo--40.000.ooo
Nowy Jork 9.350ooo--9.300ooo
Paryż 550ooo--542.250
Praga 277.ooo--267.250
Szwajcarja 1.650ooo--1.639ooo
Wiedeń 132.25--131.00
Włochy 421.ooo--417.500
Złoty frank 1.800ooo
Miljonówka 950.ooo--1.050ooo
Bony złote 1.350,ooo-1.400ooo
Pożyczka dolarowa 5.000.ooo
Tendencja bez zmiany

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Belgja 407ooo
Chrystjanja 1,235ooo
Holandja 3,330ooo
Kopenhaga 1,490ooo
Londyn 39,550ooo
New York 9,200,ooo — 9,2...
Paryż 510ooo
Praga 264ooo
Szwajcarja 1,605ooo
Sztokholm 2,410ooo
Wiedeń 129.oo
Włochy 403ooo

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.
Dolary 9,350ooo (w obr. międzyb.)
Dolary 9,325ooo (w obr. prywatn.)
Tendencja słaba.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE
bez zmian

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.
Gdańsk, 2 kwietnia. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu).
Marka polska 0,62
Warszawa 0,61
Dolary 5,82

Warszawska giełda akcjowa.

I. BANKOWE.
Bank Dyskontowy 27500—27—27200
Bank Handlowy 28150—28500—27500
Bank dla H. i P. 5500—5300
Bank Kredytowy 2
Bank Przem. Warsz. 3500
Bank Handl. w Pozn. 8—8500
Bank Przem. we Lwowie 1750—1700—1850
Bank Wil. Pr. Handl. 325
Bank Zachodni 9750—990 (6 em.)—18750
Bank Zw. Sp. Zar. 21500
Bank Zw. Ziemian 775

II. CHEMICZNE ELEKTRYCZNE, CUKROWE, CEMENTOWE:
Cerata 700—625—675
Sole Potasowe 19500
Grodzisk 2800—2600—2650
Kijewski 1200—1450
Puls 1500—1475
Spiess 4200
Wildt 450
Zgierz 15—14250—14850
Elektryczność 6600—6650
Pol. Tow. Elektr. 725—756
Brown Bowery 3500
Siła i Światło 2400—2050
Chodorów 20750—19—20600
Czersk 2950—2600—2800
Gosławice 4750—5
Michałów 2900—2800
War. Tow. F. Cukru 16250—15—16
Firlej 3400—3450
Łazy 625—600

III. DRZEWNE, NAFTOWE I METALURGICZNE.
Drzewny P. i H. 1700—1725
War. T. Kop. Węgla 44250
Polska Nafta 24250 (4)
Pol. Prz. Naft. 2100
Lenartowicz 800—700—775
Cegielski 2250 dr.
Lilpop 2525—2750—2650
Modrzejów 42500—44—43500 (5)
Norblin 2750—2700
Ostrowieckie 38500—41500—42400
Parowozy 1575—1625—1600
Rohn (4 em.) 1650
Rudzki (5 em.) 6700—6400
Starachowice 14100—14600—14375
Trzebinia 2900
Ursus (3 em.) 4200

IV. WŁÓKIENNICZE, HANDLOWE I RÓŻNE.
Konopie (5 i 6 em.) 2100
Zawiercie 185—200
Żyrardów 1500—1525—15100
Borkowski 5725—5550—5650
Hurt 700—650—660
Pol. Sentr. Handl. 350
Skóry i Garbniki 9500—10—9350
Tkanina 1000
Zach. Tow. 1000
Polbal 700
Pol. Lloyd 500
Transp. i Żegl. (7 em.) 625--650
Haberbusch 26--26.500
Korek 450
Gramm 715
Majewski 29
Spirytus 8.750--9.500 (3)
Tepoge 9--9.350 (4 i 5)
Ostrowite 4.750--8--7
Lombard 1.785
Tendencja trochę mocniejsza.

DYMISJA JOVANOWITZA.

Białogrod, 2 kwietnia.
Prezes skupszczyny Jovanowitz, najpopularniejszy obok Radicza, członek partji radykalnej, zgłosił swą dymisję. Koła polityczne tłumaczą sobie krok Jovanowitza tem, że nie solidaryzował się ze swą partją w sprawie weryfikacji mandatów poselskich z grupy Radicza.

Kurs waloryzacyjny franka złotego.

Sroda 2 kwietnia 1.800.000 mk.
Czwartek 3 kwietnia 1.800.000 mk.

Dla opłat kolejowych i telegraficznych: 1,800,000 mk.
Dla wyrobów tytuniowych: 1,800,000 mk.

Giełdv zagraniczne.

GIEŁDA NOWOJORSKA.
NOWY JORK, 1 kwietnia
Kurs dzienny 5 proc.
Londyn 4.30.25
Londyn 60 dni 4.27.25
Paryż 5.71
Amsterdam 36.99
Kopenhaga 16.64
Praga 2.99

GIEŁDA LONDYŃSKA
LONDYN, 1 kwietnia
Nowy oJrk 430.18
Francja 76.55
Belgja 93.50
Włochy 97.81
Szwajcarja 24.31
Hiszpanja 31.87 i pół
Portugalja 1.68
Holandja 11.63 i pół
Danja 25.77 i pół
Norwegja 31.30
Szwecja 16.27 i pół
Helsingfors 172.25
Niemcy 18 i pół biljona
Austrja 305.500
Praga 14.450

GIEŁDA PARYSKA.
PARYŻ, 1 kwietnia
Londyn 76.97
Nowy Jork 17.93
Belgja 82.50
Hiszpanja 241
Włochy 78.70
Szwajcarja 312.25
Danja 296.50
Holandja 662
Norwegja 245
Swecja 472.75
Praga 53.10
Rumunja 9.70
Wiedeń 25.00

GIEŁDA PRASKA.
PRAGA, 1 kwietnia
Amsterdam 12.82
Berlin 7.55 za biljon
Chrysjanja 470
Kopenhaga 562
Sztokholm 915
Zurych 604
Londyn 149
Nowy Jork 34.65
Wiedeń 493
Madryt 468
Marka niem. 7.52 i pół za biljon
aPryż 193.50
Włochy 153.00

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.
AMSTERDAM, 1 kwietnia
Londyn 11.63 i siedem ósmych
Berlin 0.58 i jedna czw. za biljo
aPryż 15.60
Szwajcarja 47.32 i pół
Wiedeń 0.0038 i jedna czwarta
Kopenhaga 44.70
Sztokholm 71,60
Chrysjanja 36.80
Nowy Jork 270. i trzy ósme
Bruksela 11.50
Madryt 36.60
Włochy 11.90
Praga 805—810
Helsingfors 660—680

GIEŁDA KOPENHASKA.
KOPENHAGA, 1 kwietnia
Londyn 25.95
Nowy Jork 605
Paryż 33.80
Antwerpja 27.25
Zurych 106.00
Amsterdam 223.50
Sztokholm 160.00
Chrysjanja 82.15
Helsingfors 15.08
Praga 17.97
Rzym 26.75

GIEŁDA SZTOKHOLMSKA.
SZTOKHOLM, 1 kwietnia
Londyn 16.25
Berlin 0.86 za biljon
Paryż 21.15
Bruksela 15.70
Swajcarja 66.25
Amsterdam 140.00
Kopenhaga 62.25
Chrystjanja 51.50
Waszyngton 377.75
Helsingfors 9.47
Praga 11.35

GIEŁDA CHRYSTJAŃSKA.
CHRYSTJANJA, 1 kwietnia
Londyn 31.80
Paryż 41.00
Nowy Jork 741.00
Amsterdam 273.50
Zurych 129.50
Helsingfors 18.50
Antwerpja 32.00
Sztokoholm 196.00
Kopenhaga 120.50
Praga 22.20

Międzynarodowy turniej fryzjerski.

W Berlinie odbył się niedawno wielki turniej fryzjerski. Ze wszystkich stron Europy zjechali się mistrze peruki, aby współzawodniczyć o wysoką nagrodą do larową.

Tłum ciekawych wypełnił po brzegi dużą salę, po środku której w dwóch szeregach stały gotowalnie. Przy każdej siedział piękny żywy model, blondynka, brunetka, wogóle wszystkie odcienie włosów. Przy dźwiękach orkiestry udało się 17 współzawodników na przeznaczone miejsca. Miał się odbyć swego rodzaju przedbieg, raczej przedfryzowanie. Należało spełnić dwa zadania. Po pierwsze fryzurę modną bez użycia własnych włosów, jedynie z sztucznych loków, podkładów itd. — w przeciągu 40 minut. Po drugie fryzurą historyczną, wyłącznie z włosów własnych — w 50 minut.

Na początku biedne modele siedziały jak nieszczęśliwe ofiary z zupełnie ciasno spiętemi włosami, ponieważ głowa służyła tylko jako podstawa do sztucznego gmachu modnej fryzury. Lecz wkrótce zaczęły powstawać na tych gładkich główkach skomplikowane, kunsztowne twory, kruczo-czarne, kasztanowe, popielate miedziano-rude...

Doświadczona ręka, podpinając tu lo czek, tu podkład, tu przedział, tworzyła istne dzieła sztuki.

Po 40 minutach pojawili się panowie z jury. Każdy dokładnie obejrzał wszystkie fryzury i coś notował na arkusiku. Następnie odbył się polonez fryzjerów ze swojemi modelami, aby publiczność dokładnie mogła sobie ich dzieła obejrzeć.

Miejsca przy gotowalniach zajęły obecnie panie w strojach stylowych: krynoliny, biedermeier, empire etc. Rozpoczęła się część druga — fryzury historyczne. Przed każdym współzawodnikiem leżał szkic fryzury, od którego odchylić się nie wolno było.

Powstawały gustowne wysokie gmachy z włosów, z pufami, lokami korkociągami, z piórami strusiemi, szerokiemi kokardami i wianuszkami. Niepostrzeżenie powstała galerja głów kobiecych, korowód dam z zamierzchłych czasów...

Miało się prawdziwą ucztę estetyczną.

Przechowywanie filmów.

Myliłby się, ktoby sądził, że Ameryka wśród ciągłej, pospiesznej gonitwy życia zapomina o przyszłości, o utrwaleniu niejako swych zdobyczy po wiek wieków.

Oto dowód, że amerykanie myślą również o swojej potomnej sławie: Pewien przemysłowiec filmowy postanowił przechować cały szereg filmów dotyczących zwłaszcza fabrykacji z dziedziny metalurgji. Filmy mają być użyte dopiero za... 5000 lat. W tym celu sporządzono hermetyczne puszki, w których powinny filmy bez uszkodzenia prześnić długi sen.

Amerykański przemysłowiec, wychodzi z założenia, że dla pokoleń, które za 5000 lat będą żyły na naszym globie, owe przechowane filmy staną się bezcenną kopalnią wiedzy. My dziś musimy od kopywać z trudem grobowce faraonów, cieszyć się z każdego wykopaliska, grzebać się wśród ruin, by choć w przybliżeniu skonstruować sobie obraz życia ludzi z nie tak dalekiej nawet przeszłości. Jakże więc wdzięczni będą nasi pra-pra-prawnukowie za to, że ułatwiliśmy im poznanie naszej epoki!

Jedno tylko szwankuje w pomyśle amerykańskim — nie jest mianowicie pewne szy filmy choćby w najbardziej uszczelnionem zamknięciu, przetrwają w stanie „używalnym" tyle tysięcy lat. Ale tem nie krępuje się zupełnie amerykański przemysłowiec. Wystarczy mu, że w świat pójdzie sensacyjna wiadomość, że znowu będą podziwiać pełną rozmachu pomysłowość amerykańskich głów.

Usiłowano już w podobny sposób przechować płyty gramofonowe, ale nie na dłużej, jak na 100 lat. Ten pomysł ma już więcej szans, a jednak chemicy wyrazili wątpliwość, czy płyta zachowa całą świeżość głosu, wobec prawdopodobieństwa zmian składników chemicznych płyty. Dlatego też przechowano przezornie matryce, według których płyta da się odtworzyć.

JULJAN STARSKI. 123)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

—:o:—

Klara wstała rano z jakimś dziwnym ciężarem na sercu. Noc spędziła niespokojnie i nie zmrużyła prawie oka. Napół we śnie majaczyły się jej straszne obrazy.. To widziała, jak wielki, olbrzymi pająk, splótłszy ją siecią niewidzialnych niteczek wessał się w jej ciało i żłopał krew czerwoną, to znów stawał jej przed oczami Kranc dziwnie blady i nic nie mówiąc spoglądał na nią z żalem.

Widzenia te zmęczyły ją bardzo. Niewyjaśniony niepokój ogarnął jej całe jestestwo.

Ubrała się szybko, chcąc zetknąć się jaknajprędzej z ludźmi, usłyszeć słowa, wypowiedziane przez kogoś i temsamem pozbyć się prześladujących ją widziadeł sennych.

Nacisnęła guzik od dzwonka. Weszła pokojówka.

— Ach, dobrze, że jesteś, Marysiu — odezwała się dziwnie ucieszona Klara.. Siadaj tu obok i pomóż mi w toalecie.

Mówiła z pokojówką o różnych sprawach, wypytywała ją o jej życie prywatne. Pyzata Marysia, przyzwyczajona do surowego rygoru, jaki panował u Stüblów była zdumiona tem postępowaniem Klary. Mieszała się bardzo a na twarzy jej co chwila wytryskał płomień czerwonej krwi.

Rozweseliła i rozbawiła swą dziecięcą naiwnością Klarę.

Podczas obiadu Klara straciła znowu humor. Obecność ojca, który przyglądał się jej tego dnia dziwnie badawczo zbijała ją z tropu. Była pełna tego niepokoju, który zwykle prześladuje człowieka po spełnieniu jakiegoś przestępstwa.

Z ulgą wstała od stołu i udała się do swego pokoju.

— Skąd wydostać 500 dolarów dla tego łotra, który ją szantażuje?..

Była w rozpaczy.

Przez mózg przewijały się jej różne plany, pomysły, ale każdy z nich okazywał się w skutkach nie do spełnienia.

Początkowo zamierzała spieniężyć swoje klejnoty. Ale tu wyłoniła się nieprzezwyciężona trudność. Młoda kobieta, sprzedająca jubilerowi brylanty złoto musi wzbudzić w nim podejrzenie.

— Więc cóż uczynić — myślała zrozpaczona.

Ojcu powiedzieć, że musi mieć koniecznie pieniądze? Nie, to niemożliwe. Jest podejrzliwy i skąpy. Spojrzała na zegarek. Była już szósta. O dziewiątej ma do niej zadzwonić ów jegomość. Nie wątpiła ani na chwilę, że wykona swą groźbą, o ile nie wręczy mu żądanej przezeń sumy.

I wtedy stanie się ona rzeczywiście pastwą plotek, domysłów i złośliwych komentarzy.

Wtem uderzyła jej do głowy nowa myśl, którą pochwyciła skwapliwie.

— A może udać się do Kranca? Może wyznać mu wszystko? On jej z pewnością pomoże. Była tego pewna. Wczorajsze jego zachowanie się względem niej wzmacniało w niej tę pewność.

Postanowiła po krótkim namyśle:

— Pójdę do Kranca.

Zadzwoniła po pokojówkę, kazała przygotować sobie auto. Włożyła płaszcz i wyszła.

Szybko mknął samochód po ulicach miasta. Klara przeżywała wielką walkę wewnętrzną. W pewnej chwili chciała wrócić się z drogi i szukać innego rozwiązania dręczącej ją sprawy.

Auto stanęło przed domem, w którym zamieszkiwał Kranc.

Klara weszła na schody. Drugie piętro. Na drzwiach wizytówka: Henryk Kranc.

Zadzwoniła.

Słyszała jego kroki w kurytarzu.

Dech zamarł jej w piersiach.

— Boże — myślała sobie — tylko nie stracić równowagi.

Kranc otworzył jej drzwi.

Spojrzał — i wielkie zdumienie odbiło się na jego twarzy.

— Klara! zawołał zdziwionym głosem.

Spuściła głowę.

— Można wejść? Czy nie przeszkadzam — wyszeptała cicho.

— Proszę, proszę bardzo — wyrzekł zmieszany.

Weszła cicho, jak cień.

Drzwi zatrzasnęły się za nią.

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 3.300.000 i odnosz. do domu 250.000 miesięcznie — Zamiejscowo mk. 5.200.000 miesięcznie. Zagranica mk. 10.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wierszmilimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 80000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 80000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Zamiejscowe i zaślubinowe po tekście mk. 40000.000. Z miejscowe o 50 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada.

Express wieczorny i Republika łącznie 8.300,000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. — Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkich przyjętych ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak.